WILLIAM SHAKESPEARE

WIECZÓR TRZECH KRÓLI

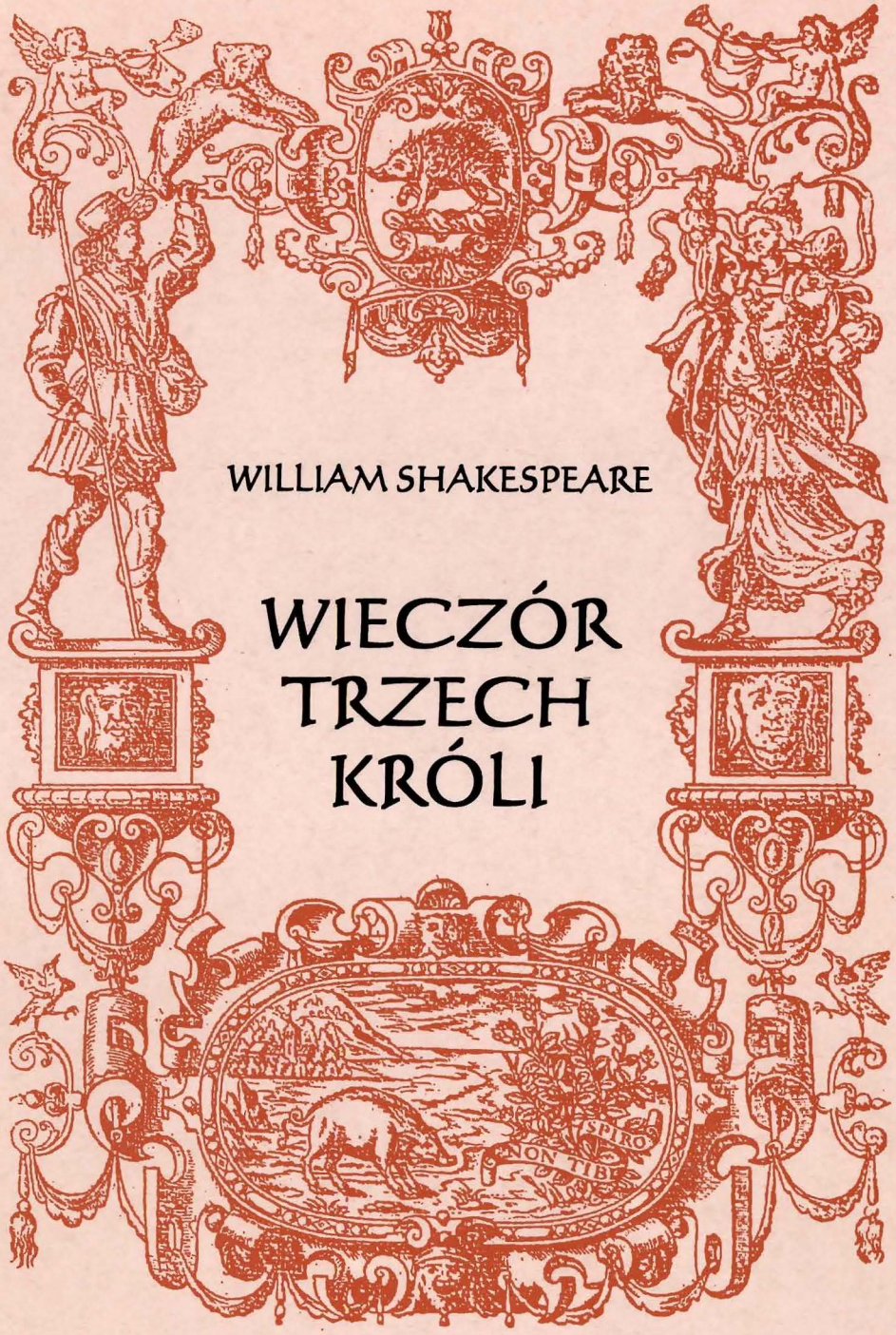

Dyrektor Naczelny i Artystyczny
ZBIGNIEW MAREK HASS

Zastępca dyrektora
ANDRZEJ FABISIAK

Kierownik literacki
ELŻBIETA LENKIEWICZ

sezon 1996/97

WILLIAM SHAKESPEARE

WIECZÓR TRZECH KRÓLI

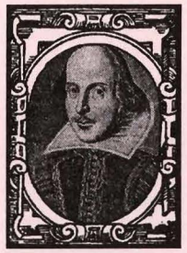

Twelfth Night or What You Will

przekład – Stanisław Barańczak

TEATR IM. STEFANA JARACZA W OLSZTYNIE

OBSADA

ORSINO, książę Ilirii – STANISŁAW KRAUZE
VIOLA, w przebraniu jako Cesario – AGNIESZKA HARASIMOWICZ
SEBASTIAN, jej brat bliźniak – DARIUSZ POLESZAK
KAPITAN, przyjaciel Violi – MIROSŁAW SAMSEL
ANTONIO, przyjaciel Sebastiana – MARIAN WIŚNIEWSKI
OLIWIA, hrabianka – JOANNA FERTACZ
MARIA – MAGDALENA WOŹNIAK
SIR TOBIASZ CZKAWKA – WŁADYSŁAW JEŻEWSKI
SIR ANDRZEJ CHUDOGĘBA – ARTUR STERANKO
MALVOLIO – RADOSŁAW CIECHOLEWSKI
FABIAN – JAROSŁAW BORODZIUK
BŁAZEN, Feste – CEZARY ILCZYNA
KSIĄDZ – JERZY LIPNICKI

oraz słuchacze Studia Aktorskiego

Reżyseria – MARCEL KOCHAŃCZYK
Scenografia – MAŁGORZATA SZYDŁOWSKA
Współpraca muzyczna – RADOSŁAW CIECHOLEWSKI

Asystent reżysera – Cezary Ilczyna
Inspicjent – Grażyna Nowak
Sufler – Anna Lipnicka

premiera – 1 lutego 1997 roku

Teatr dziękuje panu Pawłowi Dobrzyckiemu za cenny wkład wniesiony w opracowanie wizji scenograficznej spektaklu.

Przemysław Mroczkowski

SZEKSPIR ELŻBIETAŃSKI I ŻYWY

(fragmenty)

Amerykański uczony, archiwista–detektyw, Leslie Hotson, który w swoim czasie wsławił się wykryciem sensacyjnych okoliczności śmierci Marlowe'a, jako wczesnego członka wywiadu brytyjskiego, spróbował odtworzyć *Pierwszy „Wieczór Trzech Króli" (The First Night of „Twelfth Night")*, wskazując na zjechanie się w Londynie zimą 1600 r. znakomitego międzynarodowego towarzystwa, które miało oglądać premierę sztuki Szekspira w hallu.

Czy tak było czy nie, niewiele nam to pomoże zrozumieć tę niezwykłą komedię, choć jest na pewno rzeczą interesującą znać szczegóły premiery i ewentualnych, związanych z nią dyplomatycznych oczekiwań. Ważniejsze

jest, byśmy sobie zdali sprawę z wymowy tytułu. Nie wskazuje ona wątku, ale mówi coś o nastroju. Ma to być sztuka na końcowy wieczór świątecznego okresu, w którym Anglicy tradycyjnie oddawali się zabawom, przedstawieniom, tańcom itp. Można więc się było spodziewać w sztuce tego właśnie żywiołu wesołości, weselenia się w dzień świąteczny. Może nawet dało się przewidzieć pewną szczególną formę komizmu, nawiązującą do średniowiecznej tradycji odegranego buntu przeciwko autorytetom, szyderczego rytuału odprawianego tuż po Bożym Narodzeniu przez przedstawicieli mniej ważnych, podporządkowanych kręgów, jako *Feast of Fools*, Święto Błaznów (albo i Wariatów). Na czele „buntowników" stawał *Lord of Misrule*, Pan Nieładu, a wybryki jego kompanii były tym jaskrawsze, im bardziej krótkotrwałe. Hasłem była zabawa ponad wszystko, słowem „Co tylko chcecie", jak mówił podtytuł. Dla autora tej sztuki skomponowanej z czujnością i maestrią nie oznaczało to naturalnie żadnej anarchii w konstrukcji.

Zabawa beztrosko świętującego towarzystwa znajdzie sobie określoną ofiarę na dworze hrabiny Oliwii w osobie jej nadętego majordoma. W „natarciu " na niego mamy pierwszy element ruchu. Drugi, ważniejszy, wedrze się z tym gwałtownym powiewem od morza, który i w tej komedii zrodzi ożywcze komplikacje. Zasadnicza bowiem oprawa sztuki, jak każda oprawa, jest nieco statyczna. Weselące się towarzystwo uprawia swój tryb życia na peryferiach dworu hrabiny Oliwii, która jak gdyby zamarła w bezruchu. Pogrążona w głębokiej żałobie po śmierci brata, odcięła się od świata. Pewna przesadna, sztuczna surowość jej decyzji oddala ją od życia. Jest na pewno sporo prawdy w słowach jej krewnego sir Tobiasza: „troska jest nieprzyjacielem życia". Nie przybliżają Oliwii do życia pedantyczne, rozmarzone zaloty księcia Orsyno, który wytrwale i bez najmniejszego skutku próbuje zdobyć rękę hrabiny, wmawiając jej i sobie, że ją kocha. Sytuacja wygląda beznadziejnie, ci dwoje na wyżynach spętani są jakimiś pozorami, które dławią prawdę życia. To samo dotyczy uroczystego Malwolia, którego chlebodawczyni ma jednak na tyle zmysłu rzeczywistości, by mu wprost o jego przesadnym wpatrzeniu się w siebie powiedzieć.

Teatr Elżbietański – Scena Red Bull Playhouse w Londynie

Na takim tle wybujała nawet beztroska żartownisiów z kręgu sir Tobiasza staje się zrozumiała. Szekspir twórca postaci, ulepił tu z takiego tworzywa, jak „świąteczne rozhulanie", grupę ludzką niezrównaną w swojej plastyce. W rękach tej kompanii spoczywać będzie w znacznej mierze odpowiedzialność za akcję „ożywienia" stabilnego świata. Mamy czyste uosobienie hulanki w sir Tobiaszu, który rzadko w ogóle pojawia się w trzeźwym stanie, mamy jego „dojną krowę", najbardziej „bezmózgiego" kawalera w całym chyba Szekspirze, sir Andrzeja. Ten ostatni może równocześnie satyrycznie ilustrować typ bogatego i tępego nieroba–modnisia oraz, bardziej atrakcyjnie, czystą, lekką jak piórko substancję mimowolnego, nieświadomego humoru (różnego od aktywnego dowcipu innych żartownisiów z tego grona). Do towarzystwa należy w pewnej mierze dowcipniś zawodowy, błazen Oliwii, Feste. Czytelnik dwudziestego wieku spogląda z zazdrością na okres, gdy dowcip mógł tryskać jak fontanna, być stale „w zasięgu ręki" dzięki ramie instytucjonalnej, która równocześnie dawała ludziom jakąś szansę mówienia i usłyszenia prawdy. Żeby mogła to być prawda tycząca spraw ważnych, ogólniejszych, błazen bywa człowiekiem w jakiejś mierze wykształconym. Tu na dodatek posiada kunszty muzyczne i śpiewacze, stąd możność komentowania wydarzeń czy nastrojów w sposób liryczny; a wszystko to w oprawie szalonych barw błazeńskiego stroju, który mógł skrywać mądrość, choćby nieco gorzką:
I wear not motley in my brain (I, 5, 50) „w głowie pstrokacizny nie mam".

Dzięki osobowości Feste'a grupa „świętujących żartownisiów" zyskuje szczególnie bogato utalentowanego uczestnika. Choć pozostaje on nieco na uboczu, ma jednak własny rachunek do wyrównania, za pogardę okazywaną mu przez Malwolia i angażuje się w plan pognębienia majordoma.

Przywódcą natomiast planu wojennego przeciw pyszałkowi, kipiącym młodzieńczą werwą uczynił Szekspir dziewczynę. Wiadomo, jak doceniał dziewczęcą energię i pomysłowość (porównajmy Rozalindę, Porcję i naturalnie samą Wiolę); rzecz była też trochę zgodna z tradycją włoską przemyślnych subretek. W każdym razie sprawa zyskuje na lekkości

Karykatura królowej Elżbiety I

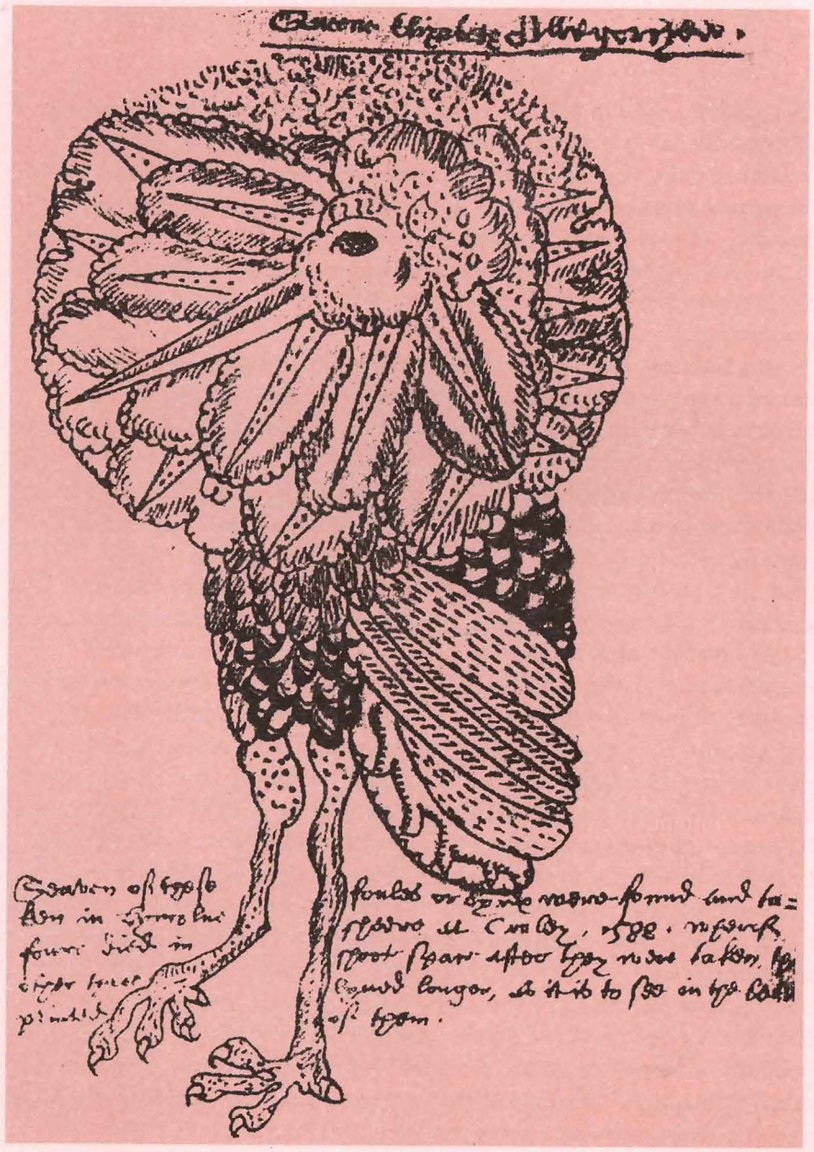

i urozmaiceniu. Maria jest nie tylko postacią, ale (ona również) osobą. Widownia śledzi ją z sympatią, kiedy żywo sunie na czele jedynego w swoim rodzaju pochodu wybierających się śmiechem przygwoździć nadętego „ważniaka". Zwróćmy nawiasem uwagę, jak całkowicie niezależny od warunków historycznych Szekspirowskiego pisania, jak ogólnoludzki jest taki zamysł w dziele dramatycznym. Człowiek każdej epoki lubi oglądać skonfundowanie zbyt wysoko mniemającego o sobie dygnitarza.

Rzecz wybuchnie z okazji starcia Malwolia z rozśpiewanymi „anarchicznie", w środku nocy, amatorami beztroski. Zgorszony do ostateczności ochmistrz w nocnym stroju, wśród hulaszczego niemal grona stanowi jedną z najbardziej niezapomnianych figur i sytuacji w komediach Szekspira. Trudno o lepsze emocjonalne tło do rozpoczęcia akcji, z którą czytelnik ma sympatyzować: „ruch" zaczyna się w doskonałych warunkach.

Ale, jak powiedzieliśmy, „zapłonem" czy początkiem ruchu w sztuce jest jeszcze zgoła inny czynnik. W ten świat sztucznie wzdychających dwojga arystokratów, w którym grono czcicieli wesołości może co najwyżej zorganizować kawał, trochę na modłę niegrzecznych chłopców, przygoda przyniesie coś dotąd nie widzianego. Przed zaciekawionymi oczami Oliwii i jej dworzan staje smukła postać ślicznego, bardzo dziewczęcego „chłopca", o uderzająco doskonałym obejściu i świetnej wymowie, który ponawia konkury księcia Orsyna. Urzeczona od pierwszej chwili hrabina słucha go w cztery oczy i poetycka pochwała, a przy tym miłosna skarga (w cudzym imieniu) unosi się w powietrze jak ton wioli, podczas gdy widownia dośpiewuje sobie w zdumionym murmurando przejmujące i zarazem zabawne tło tego niezwykłego grania. Wszak roli ambasadora podjęła się dziewczyna–rozbitek, służąca jako paź u Orsyna, która już „spod tego przebrania" zdążyła się w swoim romantycznym chlebodawcy zakochać. Mówi więc swoje przepiękne proszalne słowa z rozdartym sercem. A zarazem nie może powstrzymać zwykłej kobiecej ciekawości, jak wygląda zakryta woalem rywalka:

Polowanie z jastrzębiem na kuropatwy

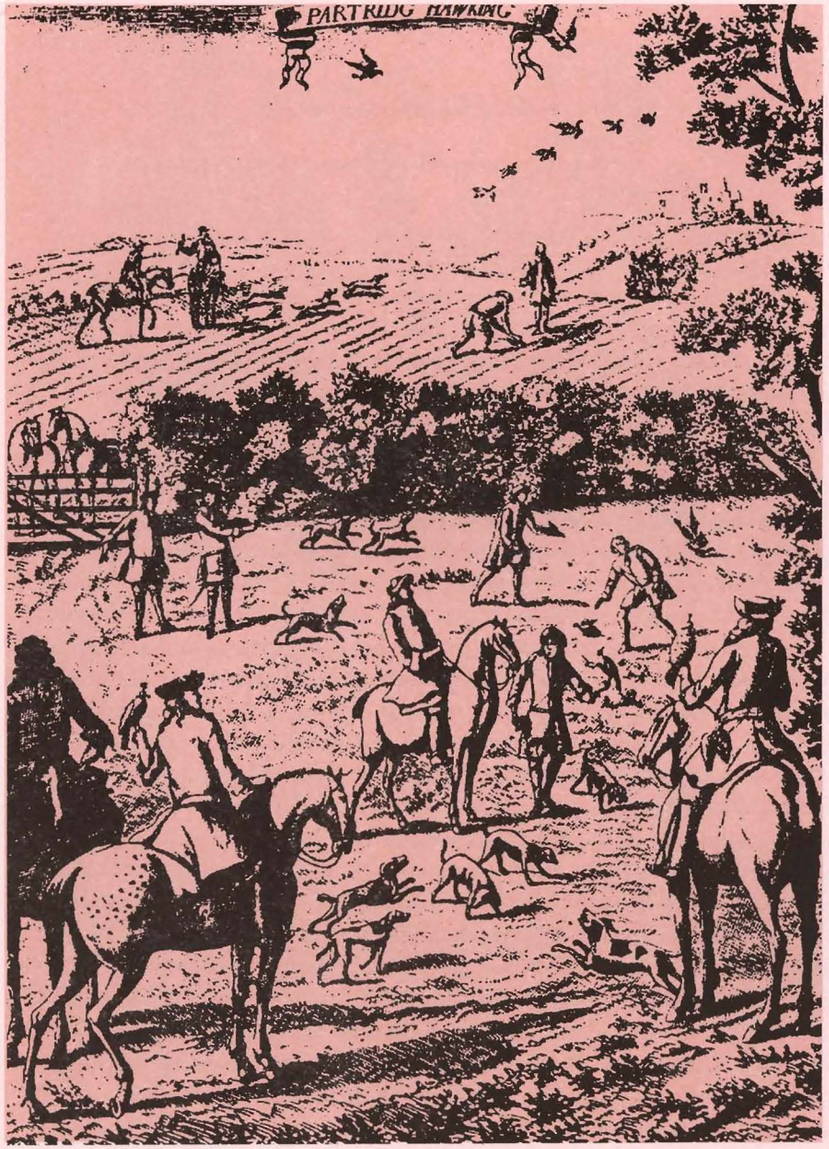

Good madam, let me see your face.
(I, 5, 245)
Dobra pani, pozwól mi twarz twoją zobaczyć.
(przekł. L. Ulricha)

po czym potrafi zdobyć się na obiektywizm i szlachetność niepowstrzymywanej pochwały jej urody.

Otóż więc w pełnym rozkwicie Szekspirowska *High Romantic Comedy*: „rozstopione" uczucia ludzkie różnych rodzajów płyną obficie wspólną strugą – rozbawienie i zarazem pełne współczucia przejęcie się przedziwnym losem tej uroczej dziewczyny w opałach, które tylko widownia, obok niej samej, w pełni zrozumie.

W tych scenach rozbłyskuje zarazem ujmujące człowieczeństwo Wioli. Z konwencjonalnego pomysłu, który znalazł w swoich źródłach, przebranej za chłopca panny, stworzył Szekspir pod ciepłym tchnieniem swojej wyobraźni porywającą postać dziewczęcą: Wiola jest zarazem z jednej strony zdolna, rezolutna, wymowna, z drugiej – pełna wewnętrznych lęków, miękka w miłosnym marzeniu o księciu, poddana swemu losowi.

Los wydaje się bardzo trudny, prawie beznadziejny w najbardziej lirycznej scenie sztuki (II, 4). Książę Orsyno jest bardziej niż kiedykolwiek usposobiony melancholijnie, pełen westchnień pod adresem dalekiej Oliwii. Jej błazen znalazł się usłużnie na jego dworze z piosenką, jakże idealnie dostosowaną, o smutkach miłości. Jeszcze trwają w komnacie echa wołań o śmierć wśród kochania; książę jest skłonny do zwierzeń i pouczeń; cóż za nieporównana ironia, by powiernikiem uczynić pazia–Wiolę. Znów uśmiech i rozdarcie równocześnie, znów snuje się poezja zdobnego dialogu, której pełną głębię nadaje dopiero świadomość ukrytego dramatu. Czyje serce jest naprawdę niedalekie od tego, by „przestać bić wśród udręki"? Nie Orsyna. Jest to zresztą nie tylko dialog mężczyzny pełnego myśli miłosnych o kobiecie z jej rywalką, która nie może mu wprost wyznać, kim jest. Ludzkie „niedogadanie się" jest i dlatego tak przejmujące, że Wiola, choć tak romantyczna, widzi z kobiecą trzeźwością, że książę duży się raczej w Oliwii, niż ją kocha, że się oszukuje myślami i słowami – a przecież nie może mu tego powiedzieć.

Poniekąd łatwiej idzie rozbijanie innego sztucznego muru oddzielającego rzeczywistość, tego, który zbudował wokół siebie z próżności i pewności siebie Malwolio. Idzie łatwiej przynajmniej w tym sensie, że spiskowcy: Maria, sir Tobiasz i Spółka skutecznie go nabrali na rzekomy list do Oliwii; jeżeli jest szansa, że z ochmistrza zrobi się w jaskrawy sposób bałwana, to jest też szansa, że stopniowo oprzytomnieje. Maria zapewnia:

... my physic
will work with him.
(II, 3, 185–186)

moje lekarstwo na niego podziała

i pośrednio wygląda na to, że ma rację. Malwolio wskakuje obiema nogami w pułapkę. Scena czytania przez niego listu i głośnego marzenia o nadchodzącym wyróżnieniu jest jedną ze scen brawurowych Szekspira. Triumf satyrycznego komizmu jest zupełny. Triumf ten zostaje osiągnięty dzięki pomysłowi charakterowo–sytuacyjnemu: ale też dzięki ściśle teatralnym środkom. Mamy „rozmowę", skomponowaną z dialogu Malwolia i „dogadywań" nie widzianych przez niego spiskowców, i mamy jego wewnętrzną „rozmowę" z samym sobą, w której wyobraża sobie i odgrywa, jak dostąpi wielkiego awansu. Pierwsza sprawa wskazuje wysoki kunszt reżyserski, druga wyżyny umiejętności aktorskich, na jakie Szekspir wyraźnie liczył u swoich kolegów. Przypuszczenie wysuwane swego czasu o prymitywnym sposobie gry aktorów elżbietańskich tu wyglądałoby na nonsens.

Oliwia będzie się później wielce dziwić szaleństwu swego ochmistrza. Na razie jednak sama nie uniknie czegoś pokrewnego; przy najbliższym spotkaniu z Cezariem–Wiolą pękają w niej wszelkie hamulce i wyznaje swoją niemożliwą miłość. Oszołomienie i udręka Wioli gwałtownie rosną, a tu tymczasem daleko do końca przygód. Na scenie wydarzeń pojawi się jej bliźni brat i nieporozumienia „międzyludzkie" zaczną jak wielokroć u Szekspira przybierać charakter gorączki.

Nie inny charakter przybierają dalsze występy Malwolia i dalsze przeciw niemu plany beztroskich „bachantów". Noszenie żółtych

Piknik myśliwski

podwiązek i stały uśmiech na twarzy, rzekomo sugerowane przez Oliwię, to już motywy o zacięciu groteski, na razie jeszcze bez goryczki. Przelewa się kaskadami długotrwały śmiech, migają barwne kostiumy w złotym blasku świec świątecznego wieczoru, widownia zapomina o smutkach Wioli, bije brawa wśród trzechkrólowej zabawy, hucznej i demokratycznej, która ma pokazać, jak spryciarze pomagają „pysznych z carstwa gubić".

Owe kpiny z tych, którzy zadzierają głowę, odbywają się (jak w powyższej cytacie) w tonacji uroczystych pień przekręconych na zabawnie. Już powiedzieliśmy, że *Wieczór Trzech Króli* był w czasie bliski Święta Błaznów, z jego parodystyczną liturgią. Motyw niby-religijny wystąpi wyraźnie, kiedy szaleństwo, w które pozwolił się wpędzić Malwolio, jego wrogowie potraktują teraz jako rzekome opętanie przez diabła. Bachanci stają się zadzierżyści „obskakują" ochmistrza, toteż pasja jego rośnie. Na scenie mamy zbiorowe natarcie na głupca-ofiarę.

Podobna zadzierżystość bachantów, podobnie znajdująca sobie „słabszą" w dowcipie ofiarę, uderza, kiedy sir Tobiasz i jego towarzysze naciągają sir Andrzeja, poza tym przecież ich sojusznika. Niech napisze wyzwanie na pojedynek paziowi Orsyna, nuże, niech okaże swoją dzielność. Sytuacja sceniczna jest wyraźnie taka, że kawalarze zakrzykują z dwóch stron kompletnie bezradnego w swym idioctwie sir Andrzeja, który wyzwanie w końcu nakreśli.

Ani on, ani robiący z niego wariata towarzysze nie mogli przewidzieć, że na końcu sir Andrzej i sir Tobiasz przypłacą to wyzwanie rozbitymi głowami, kiedy w miejsce lękliwej Wioli roześmiany los postawi dobrego fechmistrza w osobie jej brata. Na razie coraz bliższa obecność Sebastiana znaczy się innymi nieporozumieniami: bierze za niego Wiolę-Cezaria towarzysz Antonio, który młodzieńcowi ocalił życie, i żąda daremnie zwrotu sakiewki pożyczonej przed chwilą bratu od nic nie rozumiejącej siostry; uważa odmowę za niewdzięczność tak czarną, że odchodzi doszczętnie rozgoryczony; to może najmocniejsza kropla piołunu w kielichu tej komedii, tak pełnej słodyczy. Pod koniec oczywiście gorycz się rozpuści, ale teraz wprowadza inny smak.

Żołnierz króla Jakuba I

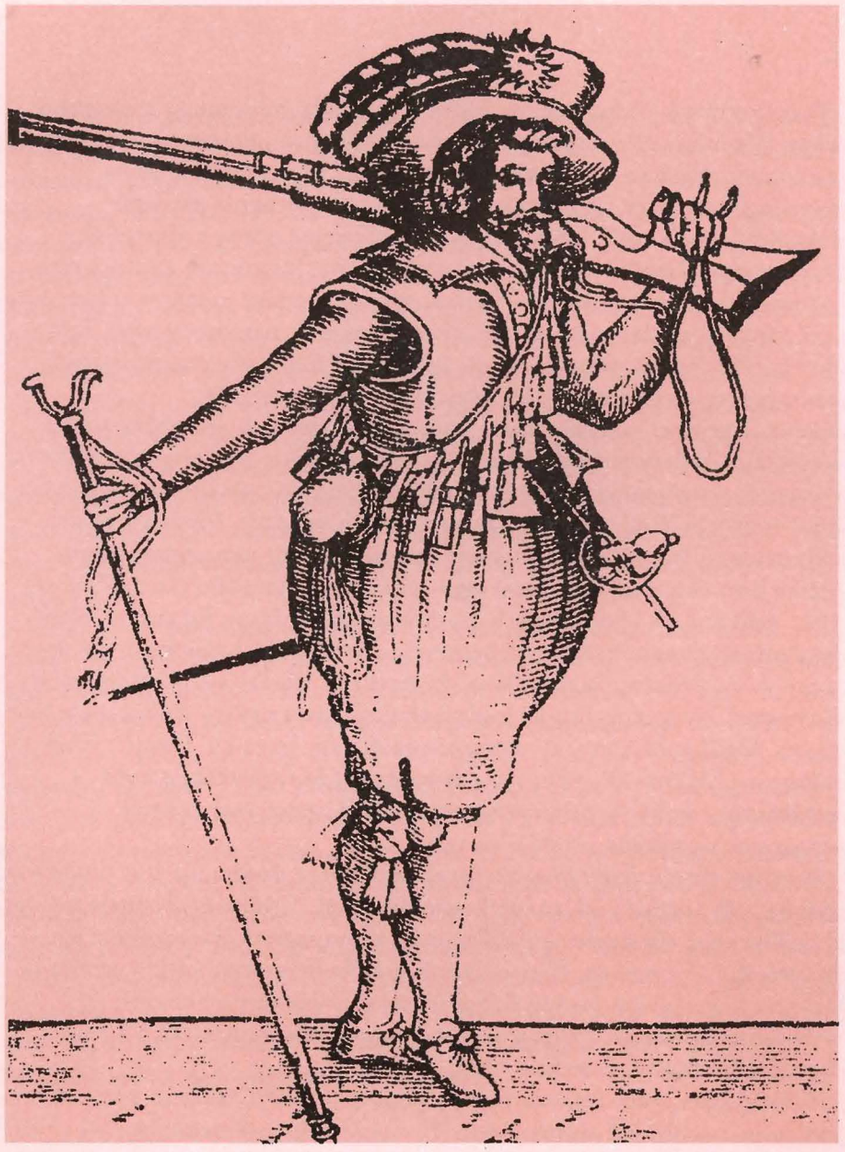

Podobny smak utrzymuje się jeszcze, gdy oglądamy punkt szczytowy Święta Błaznów: niby-egzorcyzmy nad Malwoliem, któremu coraz ostrzej wmawia się opętanie, by go w końcu zamknąć w ciemnicy. Można oczywiście popatrzyć na to jako na dalszy świetny popis aktorski i dokument wirtuozerii, której sięgała w tej mierze scena elżbietańska. Feste jest na przemian osobą i „egzorcyzującym" księdzem, zmienia głos, ukazuje swoją wielostronność. Można też spojrzeć na to jak na ostateczny w tej sztuce przykład swoistej komiki groteskowo-parodystycznej. Feste „filozofuje" z Malwoliem na modłę scholastyczną, bada prawowierność jego opinii (mamy miniaturę inkwizycji!), operuje aluzjami demonologicznymi – wszystko co stwarza efekty nieco skomplikowane, wymagające komentarzy dla dzisiejszego czytelnika, a przynależy do nurtu saturnaliów, rozhulania w komedii, *monde renversé*, którego fala wzniosła się już najwyżej (i za moment zacznie zresztą opadać). Można wreszcie spojrzeć na to wszystko od drugiego końca: moment szczytowy spisku przeciw ochmistrzowi jest dnem jego poniżenia. Malwolio nie znalazł się wobec delikatnych i kochających wychowawców z klasy Edgara w *Królu Lirze*, toteż nie przechodzi wewnętrznej przemiany. Upokorzenie nie uczy ludzi pokory. Słusznie podkreślano, że Szekspir okazał się okrutny wobec majordoma. Można dodać, że jest to okrucieństwo czysto chłoszczące, nie leczące. Myśląc kategoriami wypędzania diabła, które sir Tobiasz i Feste komicznie naśladowali, można by powiedzieć, że wypędzanie było nieskuteczne, diabeł w ochmistrzu pozostał (i zazgrzytał zębami w ostatnich wierszach sztuki – V, 1,385).

Wieczór Trzech Króli przy głębszej analizie na pewno nie jest wyłącznie komedią „słoneczną", jak to lubił twierdzić prof. Dyboski. „Kawalarze" się zabawili i zabawili świetnie publiczność, ale w swojej płaszczyźnie nie przywrócili ładu prawdy. Naturalnie jednak byłoby pedanterią i przesadą zbyt nad tym skupiać uwagę, którą przyciąga niezmiernie bogata i w większości swoich efektów tak przystępna dla wszystkich widzów (i wszelkich czasów) komika.

Tymczasem trwa jeszcze burza nieporozumień, których ośrodek bliższy jest wątkowi miłosnemu. Tu także fala „skłóconych

żywiołów", wzniósłszy się wysoko, zacznie opadać – i tu ład prawdy przyniesie. Jeszcze krótko będzie kipieć i niejeden może zapyta, jak Sebastian: „Czy wszyscy już poszaleli?". Oliwia w uniesieniu miłosnym, nie czekając ani godziny, poślubi Sebastiana, którego weźmie za Cezaria. Oczywiście Cezario-Wiola wyprze się jakoby coś takiego zaszło, a jednak w oczach księcia ujdzie za oszustkę. Niemniej za chwilę bliźniacze rodzeństwo wreszcie się spotka, padnie sobie w objęcia i Szekspir błyskawicznie, niezmiernie sprawnymi ruchami odwinie splątane nitki z misternego kłębka, splatając je w „normalny", uładzony deseń. Z wyjątkiem Malwolia pedanci nauczyli się rzeczywistości (w której triumfuje młoda miłość). *Tempests are kind, and salt waves fresh in love* (III, 4, 418), „Burze są przychylne, a słone fale niosą słodką miłość", przesada w swawoli birbantów została ukarana: sir Andrzej lamentuje, sir Tobiasz markotnie milczy na temat rozbitych głów, z którymi ukazują się na scenie.

Pogodny w zasadzie, nawet pełny jakiegoś ciepłego światła wieczór kończy się pogodnie. Jeszcze tylko wysunie się z boku stojący Feste ze swoją gitarą i dziwną piosenką. Rozmawiać będzie z publicznością sam, więc bardzo bezpośrednio, nawiąże kontakt bliższy niż tamci grający, którzy już odeszli do swoich komnat i swoich „szczęść". Jego pieśń, według przyjętego mniemania, jest mało zrozumiała. Wątek wydaje się rwać i zanikać. Jedno wydaje się pewne – to nie pieśń beztroski jak owa *O Mistress Mine*, „Kochanko ma", którą śpiewał na zamówienie birbantów. To pieśń, w której powraca refren *And the rain it raineth every day*, „Bo oto deszcz, jak pada deszcz co dzień" i w której świszcze wiatr; zdaje się, że dmie w twarz wielu chudziakom, z których grona wyrósł pewnie sam Feste. Rzeczywistość nieco słotna już nieco zatarła złocistą wizję, *our play is done*, „komedii koniec", ale można się trochę krzepić myślą, że sztuka może radować na każdy dzień.

Kraków 1966 r.

William Shakespeare

SONET 147

Miłość mnie jak gorączka rozszalała trawi,
Łaknąc czegoś, co jeszcze przedłuży chorobę,
Karmiąc się tym, co opór zdrowia we mnie dławi,
Sycąc dziki apetyt swój wszelkim sposobem.
Lekarz – rozsądek – dawno porzucił pacjenta,
Gniewny, że każdą z recept mam w tak niskiej cenie,
I dzisiaj sam w rozpaczy widzę, że zawzięta
Żądza woli już raczej śmierć niż wyleczenie.
Za późno na kurację zresztą; medykament
Żaden tu nie pomoże, gdy w myśli i w mowie
Nic jeno ciemność, obłęd i rosnący zamęt;
A prawda, którą z rzadka sobie uzmysłowię,
Dobija mnie : rzekomo tak promienna pani
Mego serca jest mroczna niby dno otchłani.

Przełożył Stanisław Barańczak

William Shakespeare

SONET 152

Miłość, że młoda, za nic ma świadomość wszelką,
Chociaż wszelka świadomość ród swój wiedzie od niej.
Nie oskarżaj mnie zatem, czuła dręczycielko,
Bo sama się okażesz winną moich zbrodni.
Jak tyś jest wiarołomna, tak i ja zdradliwie
Wyrzekam się szlachetnych dążeń i nadziei.
I sama dusza moja w niskich rządz przypływie
Przyznaje prymat ciału – a ciało z kolei
Na dźwięk twego imienia ochoczo powstaje
I dla nagrody nieco łaskawszego wzroku
Jak sługa na rozkazy kornie się oddaje,
By stać wiernie w twej sprawie, paść u twego boku.
Nie na brak świadomości przeto winę składam,
Że w walce o twą miłość to wstaję to padam.

Przełożył Stanisław Barańczak

William Shakespeare

SONET 56

Miłości, odnów swoją moc; niech zapał świeży
Przeczy temu, żeś słabsza jest niż żądza niska,
Która, choć nasycenie dzisiaj ją uśmierzy,
Jutro od nowa ostrość i siłę odzyska.
Niech tak będzie i z tobą: choć oczu żarłoczną
Parę w dzień sycisz, aż się zamkną, przepełnione –
Jutro niech się otworzą znów; niech znowu poczną
Miłość dostrzegać nawet przez powiek przesłonę.
Niech ta smutna pauza będzie jak cieśnina
Morska, co ląd rozszczepia: kiedy młoda para,
Rozdzielona, brzeg z brzegiem mostem spojrzeń spina,
Nie tak straszną się zdaje rozłąki ofiara;
Lub też nazwij ją zimą, pełnym trosk adwentem,
Po którym wiosna trzykroć świetniejszym jest świętem.

Przełożył Stanisław Barańczak

Redakcja programu
ELŻBIETA LENKIEWICZ

Opracowanie graficzne i techniczne
MAREK GARDZIELEWSKI

Papier na niniejszy program
został darowany przez olsztyński oddział
CEZEX-u, al. Piłsudskiego 73
tel. 534-52-01

CEZEX

Ryciny i ornamenty w programie zostały zreprodukowane
z następujących publikacji:

– George Macaulay Trevelyan „Historia społeczna Anglii"
PIW Warszawa 1961

– Margot Berthold „Historia Teatru"
WAiF Warszawa 1980

– M.St.Clare Byrne „Życie codzienne w Anglii elżbietańskiej"
PIW Warszawa 1971

Sygnety Polskich Drukarzy Księgarzy i Nakładców
– WAiF Warszawa 1986

Ze zbiorów
Działu Dokumentacji
ZG ZASP